

Mężczyzna niepotrzebny

Autor tekstu: **Krzysztof Szymborski**

When God created man, She was just practicing.

(Kiedy Bóg stwarzała mężczyznę, dopiero się wprawiała).

feministyczny slogan

W poprawionej przez feministki wersji biblijnej historii poczęcia, Bóg tworzy człowieka, poddaje go krytycznej lustracji i — jako że wielka jest mądrość Jego — dochodzi do wniosku, że nie wszystko Mu wyszło jak trzeba. Po krótkim namyśle tworzy kobietę. Sam Bóg jest, oczywiście, osobą rodzaju żeńskiego...

Tego rodzaju bezceremonialny teologiczny rewizjonizm rani religijne uczucia wielu ludzi. Pytanie jednak „dlaczego istnieją mężczyźni?” zadają sobie całkiem poważnie także osoby uczone w naukach przyrodniczych i społecznych. Rozmyślając nad tym kłopotliwym problemem, znany amerykański socjolog James Q. Wilson doszedł niedawno do wniosku, że natura spłatała rodzajowi ludzkiemu złośliwego figla. Ludzki samiec, niezbędny dla rozmnażania, jest poza tym właściwie biologicznie bezużyteczny. Wychowanie dziecka na dobrego obywatela wymaga oczywiście sporej inwestycji, zarówno materialnej, jak i emocjonalnej, i w realizacji tego zadania mężczyzna także może znaleźć dla siebie jakąś usankcjonowaną przez tradycję rolę. W tym celu musi on jednak zostać poddany gruntownej socjalizacji, a jak zauważa Wilson, mężczyzna jest znacznie bardziej opornym obiektem społecznego przystosowania niż kobieta.

Rodząc się, kandydat na mężczyznę jest, w porównaniu ze swymi siostrami, słabiej rozwinięty neurologicznie (jest o jakieś cztery do sześciu tygodni „do tyłu”), a zatem wymaga staranniejszej rodzicielskiej troski. Chłopcy są bardziej narażeni na rozmaite rozwojowe zaburzenia — częściej niż dziewczynki cierpią na hiperaktywność, brak zdolności do psychicznej koncentracji, autyzm, hemofilię czy daltonizm, a jakby tego było mało, na dodatek częściej wyrastają na mańkutów. W szkole na ogół gorzej się uczą. Wcześniaki rodzaju męskiego mają mniejszą szansę normalnego rozwoju niż wcześniaki żeńskie, a jeśli w czasie ciąży matka piła alkohol lub zażywała narkotyki, to jej złe obyczaje będą miały bardziej degenerujący wpływ na jej męskich potomków niż na córki. Chłopcy wychowani w dysfunkcyjnych rodzinach są mniej społecznie przystosowani niż wyrastające w podobnym środowisku dziewczynki. Mężczyźni, niezależnie od wieku, są bardziej agresywni niż kobiety, mają większą skłonność do antyspołecznych zachowań, częściej się biją, są bardziej niebezpiecznymi kierowcami. Wszystkie te przywary nie wydają się skutkiem „cywilizacyjnej degeneracji” — wśród niektórych plemion żyjących znacznie bliżej natury, takich jak południowoamerykańscy Yanomamo, mniej więcej jedna czwarta mężczyzn nie dożywa spokojnej starości, tylko ginie w rozmaitych bójkach, wojnach plemiennych czy wypadkach na polowaniu.

Choć neurochemiczne podłoże agresywnego i aspołecznego zachowania mężczyzn nie jest jeszcze w pełni poznane przez naukę, wszystko wskazuje na to, że te niedobre skłonności są nierozdzielnie związane z samą istotą męskości. Winne są hormony (takie jak testosteron), enzymy (w rodzaju oksydazy monoaminowej, czyli MAO) i neurotransmitery (z których najszlachetniejsza jest serotonina). Kiedy młodzi mężczyźni osiągną wiek szczytowej aktywności hormonalnej, ich zachowanie staje się szczególnie ryzykowne i irracjonalne. Żeby zrobić wrażenie na przedstawicielkach przeciwnej (i znacznie rozsądniejszej) płci, zakładają się, który się dalej wychyli z okna piętnastego piętra albo ostatni uskoczy przed nadjeżdżającą ciężarówką. No i oczywiście, w nieprzerwanej pogoni za ugruntowaniem swej wysokiej pozycji w hierarchii stada, walczą o swój społeczny status, często posługując się „rozwiązaniami siłowymi”. Około 80% ofiar zabójstw stanowią mężczyźni, a sprawcami ich są jeszcze częściej, bo w 90% przypadków. Nic więc dziwnego, że więzienia na całym świecie wypełnione są głównie mężczyznami. Niektóre amerykańskie feministki zaproponowały nawet, zupełnie logicznie, by instytucje te, a także służby policyjne, finansowane były z podatków nałożonych na całe „męskie pogłowie” społeczeństwa. Dlaczego w końcu kobiety, które przeważnie są ofiarami, a nie sprawcami aspołecznych zachowań, miałyby jeszcze płacić za ściganie i resocjalizację kryminalistów?

Litania męskich słabości i przekroczeń jest, rzecz jasna, znacznie dłuższa, ale już to, co powyżej zacytowałem, powinno wystarczyć, by poważnie zakwestionować mądrość natury, która — mimo że w produkcji męskich osobników ludzkiego gatunku wykazuje oczywiste na

pozór brakoróbstwo — nie daje za wygraną i w każdym nowym pokoleniu uszczęśliwia nas większą liczbą chłopców niż dziewczynek (na 100 dziewczynek przychodzi na świat około 105 chłopców, co jest o tyle zrozumiałe, że ta nadwyżka, jak powiadają magazynierzy, idzie „na rozkurz”). Prawdziwe preferencje natury w tej kwestii stają się jasne, jeśli zważyć, że wszystkie embriony rozpoczynają swój rozwój jako dziewczynki i dopiero w trzecim miesiącu ciąży część z nich podlega maskulinizacji. Jak łatwo zgadnąć, jest to proces, w trakcie którego często zdarzają się błędy prowadzące do wszelkiego rodzaju defektów i deformacji. Jak rozrzutny i nieekonomiczny jest cały proces rozmnażania płciowego, najlepiej jednak dowodzi sam akt zapłodnienia. Ci mężczyźni, którzy mają dość szczęścia, by dostąpić zaszczytu uczestniczenia w owym akcie, udostępniają swej partnerce za jednym zamachem (jeśli się można tak wyrazić) liczbę plemników wystarczającą do zapłodnienia wszystkich kobiet w całej Europie (łącznie z Wyspami Brytyjskimi), a zmarnowanym przy tym DNA można by kilkakrotnie opasać kulę ziemską.

Seks jest nie tylko stratą czasu i energii. Może też być niebezpieczny. Wielu mężczyzn naraża się na długoletnie więzienie, angażując w czynności rozrodcze partnerki nie mające na to ochoty, nie mówiąc już o tym, że obie uczestniczące strony ponoszą ryzyko zarażenia się licznymi chorobami, z których kilka jest nieuleczalnych, a jedna nieuleczalna i śmiertelna. Dlaczego więc natura nie daje za wygraną i nie pozwala wyższym organizmom rozmnażać się przez partenogenezę, pączkowanie lub klonowanie — co z wielkim powodzeniem czyni znaczna liczba mniej ewolucyjnie zaawansowanych organizmów biologicznych?

Wiara w niezgłębioną mądrość natury jest tak wielka — także wśród uczonych — że kiedy zaczęto sobie zadawać pytanie, jaki biologiczny pożytek płynie z rozmnażania płciowego, mało kto właściwie wątpił, że musi istnieć na nie jakaś sensowna odpowiedź. I rzeczywiście, kiedy Darwin stworzył teorię ewolucji, odpowiedź wydała się oczywista. Rozmnażanie płciowe przyspiesza ewolucję, a więc pozwala organizmom łatwiej przystosować się do zmieniających się warunków środowiskowych. Niektórzy biolodzy wyobrażali sobie, że mechanizm całego procesu jest, ujmując rzecz w wielkim skrócie, następujący. Kobiety przychodzą na świat z ograniczoną liczbą komórek jajowych (ok. 400), a ponieważ ciąża i karmienie noworodka są czasochłonne i zabierają wiele energii, mogą w ciągu całego życia mieć stosunkowo ograniczoną liczbę dzieci. Dlatego też jest rzeczą zrozumiałą, że wybierając swego seksualnego partnera samice gatunku ludzkiego powinny być bardzo wybredne, ponieważ mają wiele do stracenia.

Z mężczyznami rzecz się ma inaczej. Ich rodzicielska inwestycja może być znikoma i ograniczać się do dostarczenia plemników — i tak produkowanych w nadmiarze. Według biologicznej logiki, mają oni osiągnąć największy sukces reprodukcyjny zapładniając maksymalną liczbę kobiet i nie martwiąc się dalej o losy ich potomstwa. Potencjalny konflikt interesów między przedstawicielami dwu płci jest zasadniczy i konieczny był jakiś kompromis. Nadmiar seksualnej energii mężczyzn, zamiast znaleźć upust w nieodpowiedzialnej rozwiązłości, użyty więc został do ewolucyjnie pożytecznego celu. Mężczyźni walczą zażarcie między sobą o to, by zasłużyć na opinię „najlepiej przystosowanego”, a kobieta wykonuje robotę ewolucyjnej selekcji. Ponieważ jednak kobiety są płcią znacznie bardziej subtelną i wyrafinowaną, udaje im się skierować męską rywalizację na bardziej cywilizowane tory, na czynności takie jak pisanie poezji, malowanie pejzaży czy zarabianie pieniędzy. Prymitywna natura mężczyzny daje jednak niekiedy o sobie znać i stąd wszystkie bójkę, wojny czy sportowe zawody.

Nawiasem mówiąc, takie biologiczne wyjaśnienie roli seksu straciło wiele na aktualności w wyniku kulturowej modyfikacji naszego naturalnego zachowania. Schemat „konkurencyjnych męskich zalotów” był może skutecznym narzędziem biologicznej selekcji w społeczeństwach poligamicznych, a poligamia nawet wśród kultur, które ją dopuszczają (czyli jakichś 80% spośród paru tysięcy opisanych przez antropologów) staje się dziś rzadkim luksusem. W dzisiejszych czasach prawie każdy mężczyzna, który produkuje jeszcze plemniki, może się rozmnożyć i cała ta walka o status w hierarchii stada zatraciła wiele swego biologicznego sensu.

Koncept seksu jako narzędzia adaptacji do zmiennych warunków środowiskowych napotyka jednak inne, poważniejsze przeszkody, natury bardziej ogólnej niż kulturowy wymóg monogamii. Wiele bezpłciowych organizmów przez dziesiątki milionów lat wykazało znakomite przystosowanie do środowiska i ani myśli ulec wyginięciu. Co więcej, jak odkryli niedawno uczeni, w szczególnie niesprzyjających warunkach środowiskowych bezpłciowa prokreacja wydaje się nawet mieć przewagę nad płciową. Weźmy przypadek pospolitego mleczu, rośliny,

która może się rozmnażać zarówno płciowo, jak i bezpłciowo. Przed mniej więcej tysiącem lat mleczce pokrywały ogromne połacie cieplejszej w owym czasie niż dziś Grenlandii i — podobnie jak zamieszkujący ją w tym samym czasie wikingowie — przekładały rozmnażanie płciowe nad partenogenezę. Potem, jak wiemy, zrobiło się chłodniej i wikingowie wymarli albo wyemigrowali, a mleczce pozostały i radzą sobie zupełnie dobrze. Tylko że współczesne mleczce grenlandzkie rozmnażają się wyłącznie wegetatywnie.

Prawidłowość ta nie ogranicza się do izolowanego przypadku mleczca. Okazuje się, że z reguły organizmy rozmnażające się bezpłciowo wykazują większą odporność na zmiany środowiska i zdolne są do skuteczniejszej kolonizacji takich niegościnnnych obszarów jak pustynie czy wysokie góry niż ich seksualni konkurenci. Przydatność seksu dla przetrwania niesprzyjających zmian klimatu jest więc raczej wątpliwa.

Jeśli seks nie jest potrzebny przy adaptacji do zmieniających się warunków środowiskowych, to może służy on usuwaniu genetycznych defektów? Z taką hipotezą wystąpił w 1980 roku rosyjski biolog Aleksiej Kondraszow. Wyższe organizmy, rozumował on, muszą przechowywać tak wielką ilość genetycznej informacji, że nieuniknione są błędy w jej replikacji. Pomimo że cała idea ewolucji zasadza się na selekcji takich właśnie chaotycznych zmian — zgodnie z nowoczesną teorią ewolucyjną gatunek ludzki (jak wszystkie inne) jest efektem kumulacji „korzystnych błędów” — na krótką metę prawdopodobieństwo, że mutacja będzie szkodliwa, jest nieporównanie wyższe niż szansa, że będzie dobroczynne. Rozmnażanie płciowe, stwierdził Kondraszow, spełnia rolę korekcyjną.

Każdy rodzący się ssak jest nosicielem około stu genetycznych błędów. Błędy te szybko doprowadziłyby do wyginięcia wszystkich wyższych form życia, gdyby nie to, że każda komórka wyposażona jest w podwojony komplet chromosomów i zawsze może wybrać sobie jeden z dwóch genów (ten drugi, zwany recesywnym, pozostaje niewykorzystany). Tym sposobem nawet z nieco wybrakowanego surowca wciąż jeszcze można wyprodukować zupełnie udanego osobnika.

Rozmnażanie płciowe stanowi dodatkowy mechanizm selekcji zdrowych genów. Kiedy samiec produkuje plemniki, każdy z nich jest chaotyczną mieszanką genów pochodzących z obu chromosomów i jedne plemniki posiadają więcej zdefektowanych genów, a inne mniej. Te, które miały mniej szczęścia, mają też mniejsze szansę połączenia się z jajem. Sam proces zapłodnienia jest więc jakby miniaturową repliką męskiej walki o dostęp do kobiecego jaja. Według Kondraszowa w czasie zapłodnienia odbywają się wielkie „wiosenne porządki”, w trakcie których część „genetycznych śmieci” zostaje wymieciona.

Zdaniem wybitnego brytyjskiego biologa, współtwórcy socjobiologii Williama Hamiltona, Kondraszow był na właściwej drodze, ale opisany przez niego mechanizm nie jest jeszcze wystarczająco skuteczny, by wyjaśnić do końca przewagę rozmnażania płciowego nad partenogenezą. Hamilton, który jak na biologa ma wyjątkowe zamiłowanie do matematyki, dokonując prostych obliczeń dowiódł, że choć seks eliminuje wiele mutacji, to gdyby miała to być jego jedyna pożyteczna funkcja, aseksualny proces rozmnażania wciąż byłby bardziej wydajny. Organizm stosujący dzieworództwo przekazuje bowiem następnemu pokoleniu dwa razy więcej materiału genetycznego niż gatunek uprawiający seks, co z nawiązką wynagradza ryzyko podrzucenia potomstwu genetycznych defektów. Tym, co istotnie usprawiedliwia seks — doszedł do wniosku Hamilton — po wyeliminowaniu zmian klimatu, a nawet plam na słońcu, są pasożyty.

Tak jest. W ostatecznym rachunku biologicznym zadaniem aktu miłosnego jest obrona przed szkodnikami. Mówiąc o pasożytach, Hamilton miał na myśli nie tylko owsiki i tasiemce, ale bakterie, wirusy i wszelkiego rodzaju żerujące na nas grzyby. Związek seksu z parazytologią — nie mówiąc już o tych mężczyznach, którzy zamiast iść do roboty, pozostają na utrzymaniu swych żon lub kochanek — może być zresztą nawet bliższy, niż Hamilton gotów byłby przyznać. Jak napisała z wyraźną złośliwą satysfakcją Ruth Grant w tygodniku „New Statesman”, cała nasza męskość zakodowana jest genetycznie w jednym niewielkim genie, zawierającym 240 par zasad, który jest prawie identyczny u wszystkich gatunków, z drożdżami łącznie. Jest więc całkiem możliwe, zauważa Grant, że samo pochodzenie męskości jest wynikiem czegoś w rodzaju wirusowego zakażenia, „równie trudnego do pozbycia się jak herpes - i mniej więcej równie przydatnego”.

Wracając jednak do Hamiltona i jego teorii, jednym z najistotniejszych elementów walki o przetrwanie jest dla wszystkich żywych organizmów wypracowanie sobie odporności na atak wirusów, bakterii i innych pasożytujących na ich organizmach biologicznych wrogów. Przed

wrogami tymi ma nas chronić skomplikowany system odporności immunologicznej, którego zadaniem jest w zasadzie rozpoznanie, co w organizmie jest jego prawowitą częścią, a co szkodliwym intruzem. System immunologiczny jest niczym zamek broniący pasożytom dostępu do organizmu, zadaniem zaś pasożytów jest dorobienie do tego zamka klucza i dokonanie inwazji. Ponieważ pasożyty z reguły rozmnażają się znacznie szybciej niż ich ofiary — w ciągu jednego dnia chorobotwórcza bakteria może dokonać ewolucyjnej zmiany, na jaką ludziom potrzeba tysiąca lat — jedynie płciowo rozmnażające się gatunki, w których geny mieszają się, mają w tym morderczym wyścigu szansę wyprzedzenia o krok swych przeciwników. Można więc rzec, że rozmnażanie płciowe służy do ciągłego mieszania numerków szyfru immunologicznego zamka. Jest to tak zwana „hipoteza Królowej Kier”, nazwana tak z uwagi na jedną z postaci z *Alicji w Krainie Czarów*, która powiedziała do Alicji: „Tutaj u nas, widzisz, musisz cały czas biec z całych sił, żeby pozostać w tym samym miejscu” (przekład Macieja Słomczyńskiego).

Dopóki więc istnieją pasożyty, dopóty przyszłość mężczyzn wydaje się bezpieczna. Co jednak się stanie, gdy medycyna znajdzie środki ochrony przed nękającymi nas zarazami skuteczniejsze od naszego staroświeckiego systemu immunologicznego? I kiedy feministki zaczną masowo studiować biologię, ze szczególnym uwzględnieniem interesujących doświadczeń prowadzonych pod koniec XX wieku w Szkocji przez naukowca nazwiskiem Ian Wilmut...? Strach pomyśleć.

*

Marzec 1997. Tekst pochodzi ze zbioru *Poprawka z natury...* Publikacja w *Racjoniście* za zgodą Autora.

Podobna tematyka na: [M. Iłowiecki, Świat bez mężczyzn - czy chłopcy przestaną się rodzić?](#)

Krzysztof Szymborski

Historyk i popularyzator nauki. Urodzony we Lwowie, ukończył fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Posiada doktorat z historii fizyki. Do Stanów wyemigrował w 1981 r. Obecnie jest wykładowcą w [Skidmore College](#) w Saratoga Springs, w stanie Nowy Jork.

Jest autorem kilku książek popularnonaukowych (m.in. "[Na początku był ocean](#)", 1982, "Oblicza nauki", 1986, "[Poprawka z natury. Biologia, kultura, seks](#)", 1999). Współpracuje z "Wiedzą i Życie", miesięcznikiem "Charaktery", "Gazetą Wyborczą", "Polityką" i in.

Dziedziną jego najnowszych zainteresowań jest psychologia ewolucyjna, nauka i religia. Częstym wątkiem przewijającym się przez jego rozważania jest pytanie o wpływ kształtowanych przez ewolucję czynników biologicznych i psychologicznych na całą sferę ludzkiej kultury, a więc na nasze zachowania, inteligencję, życie uczuciowe i seksualne, a nawet oceny moralne.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 21-02-2005 Ostatnia zmiana: 24-06-2005)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3953>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl